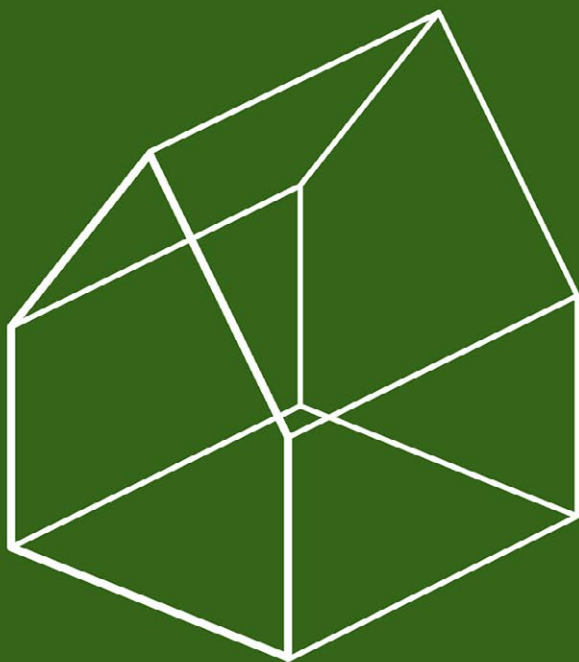


Andrew Root



DZIECI ROZWIEDZIONYCH RODZICÓW



Utrata rodziny
jako utrata siebie

DZIECI
ROZWIEDZIONYCH
RODZICÓW



Warszawa 2025

DZIECI ROZWIEDZIONYCH RODZICÓW

Utrata rodziny jako utrata siebie

ANDREW ROOT
Przekład: Marek Dobrzeński

Tytuł oryginału – *The Children of Divorce: The Loss of Family as the Loss of Being*

Copyright © 2010 by Andrew Root

Copyright © for this edition by Fundacja Prodoteo, Warszawa 2025

Redaktor prowadzący – Katarzyna Łopaciuk

Redakcja językowa – Katarzyna Łopaciuk

Korekta – Magdalena Misiewicz

Projekt okładki i stron tytułowych – Krzysztof Lorczyk OP

Projekt graficzny książki – Stanisław Tuchotka, Panbook.pl

Skład – Małgorzata Janczak

Wydanie 1

ISBN 978-83-67634-71-7

Fundacja Prodoteo

ul. Wybrzeże Gdyńskie 27

01-531 Warszawa

prodoteo.pl

ebook dostępny na: contragentiles.pl/ksiegarnia

Pamięci mojego nauczyciela,
Raya S. Andersona, który nauczył mnie myśleć

SPIS TREŚCI

Przedmowa // 9

Wprowadzenie // 13

Rozwód jako doświadczenie pokoleniowe // 16

Zastrzeżenie oraz wnioski z mojej osobistej historii // 19

1. Historia rodziny. Historia „ja” // 23

Preludium historii // 26

Przed XVI wiekiem: przekazywanie własności, władzy i tradycji // 28

Od XVI do XVIII wieku: podtrzymywanie tradycji w świecie
potrzebującym siły roboczej // 36

Od XIX do połowy XX wieku: intymność // 42

Koniec XX wieku: po co komu małżeństwo? // 51

2. Małżeństwo i rozwód w późnej nowoczesności. Egzystencja
i sprawczość w socjologii Anthony’ego Giddensa // 55

Wprowadzenie // 55

Małżeństwo i nowoczesność // 57

Tożsamość i intymność w nowoczesności // 68

3. Rozwód jako kwestia egzystencjalna. Bezpieczeństwo ontologiczne
a utrata siebie // 81

Bezpieczeństwo ontologiczne // 83

Heidegger: bycie i rozwód // 98

Wnioski // 107

4. Rozwód a antropologia teologiczna // 109
Wprowadzenie // 109
Analogia relationis – istnieć to być w relacji // 114
Różnica między rozwodem a śmiercią // 119
Byt dziecka zaczyna się w miłości // 124
Pomiędzy dwoma światami // 126
Wnioski // 131
5. Rozwód a obraz Boga. Dialog między teologią a teorią relacji z obiektem // 133
Imago Dei (Obraz Boga) // 138
Dobry rozwód // 143
Tekst biblijny // 150
Relacje z obiektami // 153
6. Co należy zrobić? Kościół jako wspólnota dla złamanych przez życie // 173
Kościół jako wspólnota bytu // 175
Co można zrobić? // 179
- Wnioski // 195
Bibliografia // 197
Indeks osobowy // 201
Indeks rzeczowy // 203

PRZEDMOWA

Widziałem w jego oczach ból i mrok. Gdy rozmowa schodziła na dzieci, spowalniała. Był pierwszym moim przyjacielem, który się rozwodził, będąc ojcem. Miałem wielu przyjaciół, których rodzice się rozwiedli i którzy stali się dziećmi „po rozwodzie” (im przede wszystkim dedykowana jest ta książka), ale on był pierwszym moim przyjacielem przechodzącym przez rozwód jako rodzic. Gdy mówił o swych dzieciach, słowa ujawniały jego rozdarte serce. Ledwie mógł znieść ból, jaki wiązał się z całym tym doświadczeniem. Uważnie słuchałem, siedząc przy nim i współczując jego cierpieniu. Każdą komórką, każdą tkanką mego organizmu chciałem mu powiedzieć to, co mówią wszyscy rozwodzący się rodzice i ich przyjaciele, pragnący złagodzić ból przeszywający im serca. Czułem, jak słowa cisną się na usta; jak moje wargi układają się, by wypowiedzieć to jedno zdanie. Spowity gęstym cieniem cierpienia przyjaciela tak bardzo chciałem mu powiedzieć: „Twoim dzieciom nic nie będzie. Dzieci są odporne. Tak długo, jak jesteś przy nich i powtarzasz im, że je kochasz, nic im nie będzie. Nie martw się”.

Te lub podobne słowa stały się mantrą, którą powtarzamy rozwodzącym się rodzicom. Wtedy zrozumiałem dlaczego. Rozwód jest bardzo bolesny i nikt nie chce spojrzeć prawdzie w oczy, że wydarzenie, za które w dużym stopniu sam ponosi odpowiedzialność, krzywdzi i będzie krzywdzić jego ukochane dzieci. **Ale tak przecież jest!** W niniejszej książce prezentuję rozumowanie, które wielu uzna za niewygodne. Argumentuję w niej bowiem, że rozwód rodziców pozostawia w dzieciach (takich jak ja) niezatarty ślad; ślad na poziomie egzystencjalnym, dotyczący ich istnienia. Książka zmusza do zmierzenia się z najgłębszymi, najsurowszymi i najbardziej niepokojącymi pytaniami, jakie stawiają sobie osoby doświadczające rozvodu rodziców;

pytaniami tak fundamentalnymi, że aż przytłaczającymi: czy ta osoba może w ogóle **istnieć**, skoro ci, których związek jest odpowiedzialny za jej zaistnienie, nie są już razem? Jeśli jest ona owocem relacji tych dwojga, to co dla istnienia tej osoby oznacza zerwanie owej relacji i jej unieważnienie?

Zdaję sobie sprawę, że ci, którzy, podobnie jak mój przyjaciel, stoją wobec groźby rozbitego małżeństwa, mogą czuć się zaatakowani przez tę pracę. Nie jest moim zamiarem – powtórzę to jeszcze raz – **nie jest moim zamiarem** kogokolwiek (w tym moich rodziców) zasmucać czy też w kogoś uderzać na kolejnych stronach. Uważam jednak, że w obecnej publicznej (i kościelnej) debacie na temat rodziny i rozwodu pomija się coś ważnego. To dlatego prezentuję tę książkę „z bojaźnią i drżeniem”. Zapewniam, że nie opieram się w niej na subiektywnych odczuciach, lecz wykonuję rzetelną pracę polegającą na włączeniu przemyśleń wielu dyscyplin naukowych i licznych perspektyw do moich rozważań. Uwzględniam w niej również własne doświadczenia, lecz zawsze zachowując intelektualną dyscyplinę. Wyjątkowość tego projektu polega nie tylko na tym, że pokazuje nowy punkt widzenia na zjawisko rozwodu, ale także na tym, że czyni to poprzez uwzględnienie w dyskusji socjologii, psychologii i teologii oraz poprzez ukazanie związku między refleksją tych dziedzin a realnym doświadczeniem dzieci rozwiedzionych rodziców.

Jestem winien podziękowania wielu osobom, które przyczyniły się do powstania tej książki. Wspaniale pracowało mi się z redaktorem Rodneyem Clappem. Taki redaktor, który nie tylko wierzy w projekt, ale dzięki inteligencji, wiedzy i współczuciu jest w stanie uchronić autora przed przesadą i poważnymi błędami, daje poczucie bezpieczeństwa. To prawdziwe błogosławieństwo, że Rodney nadzorował tę pracę.

Jestem również winien gorące podziękowania Luther Seminary, które zapewniło mi warunki do rozwijania tego i innych projektów. Ukończyłem pisanie podczas urlopu naukowego, szczerze udzielonego mi przez uczelnię. Książka ta, podobnie jak dwie moje poprzednie, pod wieloma względami odpowiada stanowisku, na które zostałem powołany w Luther Seminary: adiunkta w Katedrze Duszpasterstwa Rodziny i Młodzieży. Jej głównym tematem jest bowiem rodzina i bolesna rzeczywistość rozwodu.

Luther Seminary zapewniło mi nie tylko czas na napisanie, ale także naukowe środowisko wspaniałych kolegów i studentów, którzy zechcieli zaangażować się w jej powstanie. Jestem winien wielkie podziękowania moim dwóm drogim przyjaciółkom i koleżankom, Theresie Latini i Amy Mardze, za przeczytanie i skomentowanie maszynopisu. Ich spostrzeżenia były

nieocenione. Jedna z moich bardziej utalentowanych studentek, Megan Koepnick, również była na tyle uprzejma, że przeczytała tekst przed drukiem, dostarczając pomocnych informacji zwrotnych na temat treści i sposobów uczynienia jej bardziej czytelną.

Największe podziękowania i miłość kieruję w stronę mojej rodziny: najpierw do Owena i Maisy, moich dwóch największych skarbów, oraz do mojej żony Kary, której historia również pojawia się na tych stronach. Nasze małżeństwo rozpoczęło się w piekle śmierci małżeństw naszych rodziców, ale w tym piekle, jako świadkowie naszego Pana, stworzyliśmy życie pełne piękna i cudów. Przed nami jeszcze wiele, wiele dekad...

WPROWADZENIE

Siedziałem przy oknie w samolocie linii Northwest lecącym z Los Angeles do Minneapolis, a mój niepokój był większy niż wysokość lotu. Gdy przelatywaliśmy nad pustynią w Nevadzie, skupiłem wzrok na górach rysujących się na tle różowego nieba i pomyślałem sobie: „Mam nadzieję, że spadniemy”. Myśl o samolocie pędzącym ku pustynnemu dnu i rozbijającym się o ziemię w kuli ognia była bardziej pociągająca niż to, co czekało na mnie w Minneapolis.

Samolot się nie rozbił. Gdy szedłem odebrać bagaż, ogarnął mnie strach. Zauważyłem wyjścia awaryjne i zacząłem się zastanawiać, co by się stało, gdybym przez nie przebiegł i zakradł się na lot do Pekinu. Zjechałem schodami ruchomymi, wiedząc, że wiodą mnie wprost w objęcia koszmaru. Gdy dotarłem na piętro, gdzie odbiera się bagaże, a potem szedłem dalej, czułem, jak napina się każdy mięsień mojej szyi i pleców. Serce zaczęło mi walić, nogi stały się ciężkie, a w ustach zrobiło się sucho. I wtedy mój koszmar się odezwał: „Witaj w domu! Tak się cieszymy, że cię widzimy”. To byli moi rodzice.

Koszmar w zasadzie zaczął się już sześć miesięcy wcześniej.

Poprzedni raz byłem w Minneapolis w Boże Narodzenie. Podczas dwóch tygodni spędzonych w domu moja dziewczyna i ja (wtedy oboje byliśmy studentami) zdecydowaliśmy, że się pobierzemy. Podekscytowani powiedzieliśmy o tym naszym rodzinom, od których otrzymaliśmy słowa zachęty i dobre życzenia na przyszłość. Gdy wracałem do Los Angeles, przelatywałem nad tymi samymi górami, które kilka miesięcy później w strachu oglądałem z okien samolotu, ale na razie niecierpliwie wyczekiwałem swojej przyszłości. Kiedy na terminalu lotniska LAX otworzyły się drzwi samolotu i uderzyło we mnie ciepłe powietrze południowej Kalifornii, poczułem się spełniony, szczęśliwy i pełen nadziei.

Jednak pewnej zimnej, deszczowej nocy w Los Angeles wszystko się zmieniło. Wróciłem późno do domu po zajęciach i odsłuchałem na pocztce głosowej wiadomość od mojej rozgorączkowanej narzeczonej. Pobiegłem do jej mieszkania, gdzie szlochała, leżąc skulona na łóżku. Jej matka znalazła w komputerze ojca, bohatera mojej narzeczonej, kompromitujące materiały, w tym listy miłosne do i od innej kobiety. Małżeństwo jej rodziców rozpadło się kilka miesięcy przed tym, zanim my się pobraliśmy.

Nasze życie zdominował żal. Rozpad małżeństwa rodziców mojej dziewczyny zżerał ją od środka. W wieku dwudziestu trzech lat Kara zaczęła kwestionować to, kim jest i jakie jest jej miejsce w świecie. Nie były to zwykłe pytania o geograficzną lokalizację naszego przyszłego życia, typu: „Gdzie będziemy spędzać Boże Narodzenie?” czy „Co zrobimy z domem, w którym dorastałam?” – choć również i te myśli były bolesne. Bardziej niepokojące pytania miały charakter egzystencjalny; zdawały się pochodzić z samego rdzenia jej istnienia. Często dzwoniła do mnie w środku nocy przerażona, obudzona z głębokiego snu. Czuła się tak, jakby rozłam w małżeństwie jej rodziców był rozłamem w jej własnej egzystencji. Wielokrotnie powtarzała: „Muszę zacząć wszystko od nowa. Na serio, kim jestem?”.

Był Memorial Day¹, kiedy jej pytania stały się moimi. Wróciliśmy z Kansas City, gdzie siostra Kary właśnie wyszła za mąż. Był to pierwszy raz, kiedy Kara widziała się z ojcem, odkąd rozstał się z jej matką. Myśl o spotkaniu z nim paraliżowała ją przez wiele tygodni i choć było ono trudne, przeżyliśmy. Siedziałem nad artykułem, gdy zadzwonił telefon. To był mój ojciec. Ponieważ dzwonił w święto, nie byłem zaskoczony telefonem. Zaczął od pytania, co u mnie słychać, więc myślałem, że zaczynamy całkiem zwyczajną rozmowę. Z tym przekonaniem zrelacjonowałem mu wszystkie błahe wydarzenia z ostatniego czasu, a następnie odpowiedziałem tym samym rutynowym: „A co tam u was?”.

„Właściwie to bardzo wiele” – odpowiedział. Przez następne dwadzieścia minut tłumaczył, że zarówno moja matka, jak i on mieli romans w trakcie trwania małżeństwa. Wyjaśnił, że nie wiedzą, co będzie dalej, ale chcą, że-bym był na bieżąco. W ciągu kilku następnych dni oboje rodzice zapewniali mnie w rozmowach telefonicznych, że zamierzają przez to przejść wspólnie,

¹ Amerykańskie święto państwowe obchodzone w ostatni poniedziałek maja, upamiętniające obywateli Stanów Zjednoczonych, którzy zginęli w trakcie pełnienia służby państwowej (przyp. tłum.).

że spróbuję uratować swoje małżeństwo. Od początku w to wątpiłem. Nigdy nie byłem wtajemniczony w szczegóły, ale od lat zdawałem sobie sprawę z kruchości ich związku. Teraz, dowiadując się o ich niewierności, poczułem się, podobnie jak Kara, jakbym został wessany w ciemną otchłań. Zacząłem się autentycznie zastanawiać, kim jestem i czy moje istnienie opiera się na czymś trwałym? Nie mogłem się oprzeć wrażeniu, że ich czyny były atakiem na moją osobę; że dotknęły jej rdzenia. W końcu całkiem dosłownie byłem owocem ich miłości i poświęcenia. Powstałem z ich związku, z ich obopólnego pragnienia, które stworzyło wspólnotę zwaną „rodzicami”, po to, aby mnie kochać i się mną opiekować. Istniałem dzięki ich wyborowi, a teraz ich wyborem było zniszczyć wspólnotę, która mnie stworzyła. Rozpad ich związku zagrażał mi na poziomie ontologicznym, to znaczy wstrząsnął moją egzystencją, moim istnieniem.

To właśnie dlatego podczas tamtego lotu do Minneapolis chciałem, aby cokolwiek, choćby katastrofa lotnicza, przeszkodziło w moim pierwszym spotkaniu z rodzicami od czasu ich wyznania. Kara i ja wracaliśmy do Minneapolis, aby sfinalizować nasze ślubne plany. Co za ironia losu, że w tym krótkim, sześciomiesięcznym okresie od naszych zaręczyn zdążyły się rozpaść oba przeszło dwudziestopięcioletnie małżeństwa naszych rodziców!

Kara i ja pobraliśmy się kilka miesięcy później. Na przyjęciu weselnym jej rodzice zajęli miejsca po przeciwnych stronach sali. Moi rodzice co prawda siedzieli obok siebie, udając, że wszystko jest w porządku, lecz po powrocie do domu spali w różnych pokojach. Po pewnym czasie napięcie stało się zbyt duże i ich rozwód okazał się nieunikniony. Gdy nadchodził wielkimi krokami, moja matka starała się o nim ze mną rozmawiać. Próbowwała wyjaśnić, że wyszła za mąż młodo i że przez wiele lat czuła się nieszczęśliwa. Tłumaczyła, że gdyby mogła cofnąć czas, to nie poślubiłaby mojego ojca. Widziałem, jak to wszystko boleśnie przeżywała. Rozumiałem, że rozstanie będzie dla niej ulgą i wyzwoleniem, ale jednocześnie czułem, że jej wyzwolenie oznacza mój ucisk.

Gdy ona mówiła o uldze i bólu związanym z przyznaniem, że jej małżeństwo skończyło się porażką, ja odczuwałem wyłącznie przegraną wspólnoty, która była źródłem mojego istnienia. Kiedy słuchałem jej cichych i szczerych wyjaśnień, doświadczałem, jak ponownie osuwam się w niebyt. Czułem się otępiały, zobojetniały, oderwany. Moja rodzina nigdy nie była idealna, ale była moją rodziną. Teraz, gdy się rozpadała, wydawało mi się, że tracę grunt pod nogami. Jak w końcowej scenie *Powrotu do przyszłości*, kiedy wszystko

wskazuje na to, że Marty'emu nie uda się połączyć swoich nastoletnich rodziców, więc chłopak staje się przezroczysty. Czułem, jakbym rozpyływał się w nicości.

ROZWÓD JAKO DOŚWIADCZENIE POKOLENIOWE

Od lat siedemdziesiątych rozwód stał się w naszej kulturze czymś powszechnym. Wraz z wprowadzeniem rozwodów bez orzekania o winie wiele osób uwolniło się od nieszczęśliwych i niespełniających oczekiwań małżeństw. Dla pokolenia ludzi urodzonych w późnych latach sześćdziesiątych i następnych rozwód jest czymś tak prozaicznym, jak płatki śniadaniowe czy telewizja kablowa. Rodzicom powtarza się, że jeśli sprawnie przeprowadzą sprawę rozwodową, to ich rozstanie będzie tylko minimalnym zakłóceniem w życiu dzieci, porównywalnym ze zmianą szkoły lub przeprowadzką do nowej dzielnicy. Jednak młodzi, którzy przeżyli rozwód swoich rodziców, coraz częściej kwestionują tę tezę. Biografie typu *The Love They Lost* autorstwa Stephanie Staal, filmy takie jak *Walka żywiołów* w reżyserii Noah Baumbacha czy piosenki wykonawców muzyki pop, jak *Stay Together for the Kids* Blink 182, *Broken Home* Papa Roach czy *Family Portrait* Pink, bardzo wyraziście przedstawiają zarówno początkowy, jak i ciągły ból spowodowany rozwodem rodziców. Być może rację ma Staal, gdy twierdzi, że rozwód jest elementem definiującym pokolenia Amerykanów urodzonych po 1970 roku, tak jak zabójstwo prezydenta Kennedy'ego definiowało pokolenie ich rodziców, a zbombardowanie Pearl Harbor pokolenie ich dziadków.

W tej książce przyglądam się rozwodowi z perspektywy dziecka, badając wpływ tego wydarzenia na dzieci (zarówno małe, jak i starsze). **Nie będę wydawać sądów** o moralności lub niemoralności rozwodu. Nie przeczę, że w niektórych sytuacjach jest on niezbędny do tego, by skończyło się znęcanie czy też odczłowieczanie. Uznaję, że z perspektywy rodzica rozwód może się niekiedy wydawać rozpaczliwie wyczekiwany wyzwoleniem. Powtórzę jednak, że w tej książce nie skupiam się na punkcie widzenia rodzica, lecz dziecka. Nawet wtedy, gdy rozwód jest błogosławieństwem dla jednego lub obojga rodziców, może być on cichym koszmarem dla dziecka. Stawiam w tej pracy tezę, że wszystkie rozwody pozostawiają w dzieciach trwałe ślady, które dotyczą rdzenia ich bytu. (Choć głównym tematem niniejszej książki są rozwody, to argumentacja w niej zawarta odnosi się również do osób, które co

prawda nigdy nie przeżyły rozvodu swoich rodziców, ale albo nie mieszkali z obojgiem swoich biologicznych rodziców, albo ich nie znali).

Jestem przekonany, że nasze człowieczeństwo (i samo nasze istnienie) jest podtrzymywane przez wspólnotę. A dla każdego z nas najbardziej znaczącą i podstawową wspólnotą jest ta, którą tworzą biologiczna matka i biologiczny ojciec. Bez ich związku nie byłoby dziecka. Zniszczenie tej wspólnoty stanowi więc zagrożenie dla jego bytu.

Rozwód nie powinien być zatem postrzegany jako rozpad jednostki społecznej, lecz jako rozpad wspólnoty, od której zależy tożsamość dziecka. Rozwód to coś znacznie więcej niż realia psychologiczne czy socjologiczne. Chodzi w nim o coś poważniejszego niż straty ekonomiczne lub utrata stabilności psychologicznej czy też kapitału społecznego. Rozwód jest zagrożeniem dla samej ontologii dziecka, jego bytu. Właśnie to zagrożenie odczuwaliśmy z Karą; właśnie o tym zagrożeniu śpiewa się w piosenkach i przedstawia się je w filmach. Rozpad związku, który zrodził dziecko, naraża je nie tylko na szkody psychologiczne i społeczne, ale również egzystencjalne².

W swych rozważaniach inspiрую się myślą filozofów (przede wszystkim Martina Heideggera), socjologów (przede wszystkim Anthony'ego Giddensa) i teologów (przede wszystkim Karla Bartha). Wszyscy oni twierdzą, że człowiek może istnieć tylko w odniesieniu do innych ludzi. **Istnieć** można tylko w jakimś konkretnym **miejsu**. Heidegger określa takie bycie mianem jestestwa (*Dasein*), „bycia-tu-oto”. Dziecko **istnieje** dzięki związkowi swoich biologicznych rodziców. Bez nich **nie ma** też i dziecka. Kiedy dochodzi do rozvodu, separacji czy też jeden z biologicznych rodziców jest przez dłuższy czas nieobecny w domu, to swoim działaniem owi rodzice wyrażają, a czasem nawet wprost komunikują, że chcą, by ich związku już nie było. Jednak dziecko **jest** owocem ich związku. Jego pierwotną relacją jest stosunek do wspólnoty zwanej rodziną.

Badaniem rozwodów zajmują się psychologowie i socjologowie. Z uwagi na społeczny charakter rozvodu oraz ze względu na to, że wpływają nań osobiste emocje i decyzje, wydaje się, że to właśnie te dwie nauki są najlepiej

² Śmierć rodzica nie powoduje takiego egzystencjalnego pęknięcia w dziecku jak rozwód, ponieważ w tym pierwszym przypadku związek małżeński nie został zerwany celowo, lecz przez tragedię, a wspólnota rodzinna jako całość oplakuje utraconego rodzica i o nim pamięta, podtrzymując w ten sposób całość wspólnoty nawet wobec jej uszczerbku. Kwestia ta zostanie szerzej omówiona w pierwszym rozdziale.

przygotowane do zmierzenia się z tym zagadnieniem. Twierdzą jednak, że osoby doświadczające rozvodu swoich rodziców przeżywają go na głębszym poziomie egzystencjalnym, a w związku z tym w niniejszej pracy powołuję się nie tylko na prace socjologów, takich jak Anthony Giddens, lecz również na filozofię egzystencjalną Martina Heideggera i teologię Karla Bartha. Antropologia teologiczna Bartha pomoże nam dostrzec, w jaki sposób bycie we wspólnocie jest istotnym elementem naszego człowieczeństwa.

Książka ta nie jest analizowaniem rozvodu środkami teologicznymi, lecz raczej zastosowaniem rozważań teologicznych do praktyki. Oznacza to, że chociaż to teologii (działaniu Boga) poświęcam najwięcej uwagi, to do zrozumienia naszego doświadczenia (ludzkiego działania) będę się starał wykorzystać inne perspektywy i dyscypliny naukowe. Teoria społeczna, psychologia, historia i filozofia zostaną włączone do dialogu z teologią w celu dogłębnego zbadania wpływu i znaczenia rozvodu dla życia dziecka.

Moja ogólna teza głosi, że rozwód jest zagadnieniem egzystencjalnym, wpływającym na nasze bycie-w-świecie. Z tego względu w pierwszym rozdziale analizuję historię rodziny z kręgu kultury Zachodu, przyglądając się, jak na przestrzeni wieków rozumiano dzieciństwo i samo małżeństwo. Rozwód jest instytucją tak starą jak małżeństwo, ale, jak jeszcze zobaczymy, dawniej w niczym nie przypominał dzisiejszego. W przeszłości zarówno małżeństwo, jak i rozwód rzadko były decyzjami powodowanymi miłością i osobistym spełnieniem, lecz raczej zyskiem ekonomicznym lub politycznym. Odkąd motywem małżeństwa i rozvodu stały się, odpowiednio, miłość lub jej brak, mamy do czynienia z kompletnie innym zjawiskiem. W pierwszym rozdziale przyjrzymy się, jak te zmiany wpłynęły na młodych ludzi dotkniętych rozwodem rodziców.

W drugim rozdziale zbadam, w jaki sposób kulturowe przemiany późnej nowoczesności rozpowszechniły rozwód w naszej codzienności. Opierając się na teorii społecznej Anthony'ego Giddensa, przeanalizuję, w jaki sposób późna nowoczesność zmienia sposób formowania tożsamości na konstruowanie jej poprzez intymność i jak to wpływa na nasze bycie i sprawczość w świecie. W trzecim rozdziale, podążając za myślą Giddensa, przyjrzę się tematowi życia społecznego jako zapewniającego ludziom bezpieczeństwo ontologiczne i temu, jak rozwód w tym kontekście uderza w ich byt.

Czwarty rozdział poświęcony będzie teologii, a w szczególności dziełu Karla Bartha. Teolog ten twierdził, że nasze człowieczeństwo jest związane z relacyjną wspólnotą sprawczości, podobnie jak relacyjny jest byt Trójcy

Świętej, która działa z nami i dla nas. Odkryjemy w tym rozdziale, jakie konsekwencje ma ta relacyjna perspektywa teologiczna dla naszego rozumienia wpływu rozvodu na młodych ludzi.

Głównym tematem piątego rozdziału jest idea *imago Dei* (obrazu Boga). Teologia Bartha wpływa na jego poglądy antropologiczne (studium tego, co to znaczy być człowiekiem w relacji do Boga). Aby powiązać teorię Bartha z zagadnieniem rozvodu, umieszczam jego myśl w kontekście teorii relacji z obiektem.

We wszystkich rozdziałach będę odnosił powyższe teorie interdyscyplinarne do doświadczenia młodych ludzi dotkniętych rozwodem rodziców. Na kolejnych stronach poruszę takie zagadnienia, jak mit dobrego rozvodu, życie pomiędzy dwoma światami, kwestia ojczyzny i macochy oraz przybranych rodzin, różnica między rozwodem a śmiercią rodzica oraz kwestia obaw odczuwanych przez wielu młodych ludzi w stosunku do własnych zobowiązań i poszukiwania miłości. Umieszczając te tematy w kontekście licznych teorii naukowych, chcę pokazać, że powinniśmy widzieć rozwód jako coś więcej niż tylko problem prawidłowego sposobu myślenia (na przykład: „rozwód nie był twoją winą”) czy też utrzymania społecznej solidarności (co socjologowie nazywają kapitałem społecznym). Winniśmy raczej postrzegać go jako rzeczywistość osadzoną głęboko w naszej egzystencji i wpływającą na nasze bycie-w-świecie.

Wreszcie w ostatnim, szóstym rozdziale podzielę się swoimi uwagami na temat tego, co wspólnoty kościelne, liderzy tychże wspólnot, rodzice lub dziadkowie mogliby zrobić, aby pomóc tym, którzy cierpią z powodu utraty swojej pierwotnej wspólnoty rodzinnej.

ZASTRZEŻENIE ORAZ WNIOSEK Z MOJEJ OSOBISTEJ HISTORII

Zanim przejdę do właściwych rozważań, powinienem jeszcze odnieść się do ważnego problemu, który może niepotrzebnie rozpraszać czytelnika w trakcie lektury. Kwestię tę najlepiej przedstawić w formie pytania: czy jestem przeciwny innym rodzinom niż te biologiczne? Wskazywałem już, że dopuszczam możliwość, iż niektóre pełne rodziny są tak przeniknięte nienawiścią i wzajemnym lekceważeniem, że chociaż rodzice są pozornie razem, to rodzina ta jest tylko skorupą i nie ma w niej wewnętrznego życia wspólnoty,

na którym mógłby się oprzeć byt dziecka. Dlatego rodziny te można uznać za *de facto* rozwiedzione. W tym miejscu chciałbym dodać, że rodziny mieszane, rodziny przybrane, rodziny adoptowanych dzieci, rodziny tworzone przez rodziców przybranych lub homoseksualnych mogą być zdrowe i żywotne. Nie chcę ich dyskredytować, ale, jak to często widać w przypadku dzieci adoptowanych, tęsknota za więzią z biologicznymi rodzicami jest bardzo silna. Dzieci adoptowane, mimo iż często są wdzięczne swoim obecnym rodzinom i zadowolone z nich, pragną jakiejś formy relacji z biologicznymi rodzicami. Można powiedzieć, że ich byt tęskni za łącznością ze swoim źródłem. Dlatego też, choć relacje biologiczne nie definiują rodziny (co potwierdzam), to mimo wszystko za nimi tęsknimy, jako że pozwalają nam one połączyć swój byt z bytem tych, którzy są odpowiedzialni za nasze zaistnienie.

To powiedziawszy, zwracam uwagę, że książka ta nie powinna być odczytywana jako wezwanie do powrotu do tak zwanej tradycyjnej (nuklearnej) rodziny patriarchalnej. Skupiam się raczej na doświadczeniach dzieci. Uważam, że w biologicznej wspólnotie ojca, matki i dziecka (dzieci) jest pewna tajemnica, ale ponieważ to tajemnicze wzajemne odniesienie istnień jest narażone na nadużycia, to rozwód i separacja pozostają jakąś ewentualnością. Niniejszą pracą mam nadzieję pokazać, że pomoc dzieciom zmagającym się z rozwodem rodziców, ich separacją lub nieobecnością biologicznego rodzica to coś więcej niż tylko pomoc psychologiczna i społeczna. Pod uwagę należy wziąć również kwestie egzystencjalne. Podejmowane przez nas działania winny mieć na celu nie tylko zapewnienie dziecku stabilności emocjonalnej i ekonomicznej, ale również (a ja uważam, że nawet przede wszystkim) zapewnienie mu miejsca we wspólnotie cierpiącej miłości.

Być może najlepszym podsumowaniem mojego stanowiska w tych zawiłych sprawach będzie chwilowy powrót do mojej osobistej historii. Małżeństwo moich rodziców przetrwało prawie dwa lata, po tym jak mój ojciec po raz pierwszy zaalarmował mnie o tarapatach w ich związku. W ciągu tych dwóch lat moja żona i ja stworzyliśmy dla siebie dom, podróżowaliśmy razem po świecie i dzieliliśmy się naszymi najgłębszymi nadziejami i lękami. Pewnego późnego wieczoru zadzwoniła do mnie moja matka. W jej głosie wyrażał się smutek: „Chciałam tylko, żebyś wiedział, że nasz rozwód w końcu doszedł do skutku. To koniec i jest mi smutno z tego powodu; nigdy tego nie chciałam, ale to koniec”. Współczułem jej, ale byłem już kimś innym. Telefon od ojca dwa lata wcześniej pogrążył mnie w kryzysie tożsamości i spowodował gorączkowe poszukiwania solidnego gruntu pod nogami. Teraz, słysząc

wieści od matki, byłem znacznie spokojniejszy. Dlaczego? Być może dlatego, że tym razem wiadomość była mniej zaskakująca niż pierwszy telefon ojca, ale przecież o ich kłopotach małżeńskich wiedziałem na długo przed tą pierwszą rozmową. Mogło być też tak, że byłem po prostu starszy, choć z drugiej strony różnica między dwudziestoczerolatką a dwudziestosześcioletką nie wydaje się aż tak duża.

Gdy matka kontynuowała rozmowę, mój wzrok skupił się na Karze. Słuchając złych wiadomości, moje spojrzenie odnalazło jej spojrzenie. Wiedziałem, że należę do niej, że moja osoba i mój byt mają swoje miejsce obok jej bytu i osoby. Miałem nową wspólnotę; nowy stały grunt pod nogami. Mój byt był w niej zabezpieczony. Blizny i żal po rozwodzie moich rodziców pozostały, ale nie czułem się już niewidzialny czy zraniony. Znalazłem nową wspólnotę dla mojego bytu, stworzoną z miłości i wspólnego cierpienia. Jako teolog mam nadzieję, że wspólnoty wierzących mogą stać się takimi wspólnotami cierpiącej miłości, stworzonymi wokół cierpiącej miłości Boga w Jezusie Chrystusie.